Nr. 17. Lwów, Poniedziałek dnia 10. Czerwca 1895. Rok III.

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedyńczy 6 ct.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya w passażu »Grand-hotelu« przy ul. Karola Ludwika.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyńcze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Płoną, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz. Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca. Odp. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

Koalicyjna bezczelność.

Nareszcie, nareszcie! Po dziewiętnastu miesiącach ciągłego zwlekania, mydlenia oczu, targowania się i odgrywania komedyi, ministeryum „otwartości i prawdy“ ogłosiło całemu światu swój projekt reformy wyborczej. Tajny subkomitet ukończył obrady i wydał z siebie projekt, a raczej karykaturę projektu tak monstrualną, tak śmieszną, tak niemożliwą, tak koalicyjną, że nawet sami twórcy tego potworu nie chcą się do niego przyznać, a samo to, że coś podobnego mogło wyjść na światło dzienne, okrywa nieskończenie wielką hańbą całą koalicyę i ministeryum, które się za tem ujmuje.

Ogólne zarysy tego projektu znane są już naszym czytelnikom. Ma być utworzona piąta kurya z 47 mandatami, z tego 34 przypadnie na tych, którzy płacą podatek niżej pięciu zł., zaś 13 mandatów otrzymają robotnicy, należący do kas chorych i zakładów ubezpieczeń. Dlaczego projektowaną jest osobna, piąta kurya, można łatwo zrozumieć. Partye koalicyjne chcą zatrzymać swoje dotychczasowe mandaty (czyli mówiąc żargonem koalicyjnym: polityczny stan posiadania), więc nie chcą nowych wyborców włączyć do istniejących już kuryi. Podział zaś kuryi piątej na dwie grupy jest pomysłem klerykałów, którzy nie chcą, aby robotnicy zetknęli się przy wyborach z tymi, co płacą drobny podatek i ich w ten sposób zarazili socyalizmem.

Robotnicy z całej Austryi dostaną prawo wybierania wszystkiego tylko *trzynastu posłów* podczas gdy panowie wybierają *353* posłów, Te miliony pracującego ludu, które są podstawą całego społeczeństwa, te miliony, które swą niezmordowaną, energiczną, kilkuletnią agitacyą sprawiły, że reforma wyborcza przyszła wogóle na porządek dzienny, dostaną nędzny ochłap: trzynaście mandatów! To jest obelga, wyrządzona całej klasie roboczej, to jest obraza ludu, stokroć gorsza, niż obraza majestatu; tę obrazę robotnicy postarają się ukarać tak ostro, tak dobitnie, że klice koalicyjnej odechce się raz na zawsze z czemś podobnem występować.

Przypatrzmy się szczegółom projektu. Trzynaście mandatów robotniczych rozkłada się następująco:

Czechy otrzymają	4 posłów
Dalmacya, Kraina, Istrya, Gorycya i Tryest razem	1 „
Galicya i Bukowina razem . .	1 „
Dolna Austrya	3 „
Górna Austrya, Salzburg, Tyrol i Vorarlberg	1 „
Styrya i Karyntya	1 „
Morawy	1 „
Szląsk	1 „
razem	13 posłów

Koalicyjni mędrcy wymyśleli różne przeszkody i sztuczki, aby tylko nieszczęśliwy robotnik nie dostał prawa głosowania. I tak musi należeć do kasy chorych. Lecz to nie wystarcza. Musi mieć oprócz tego 24 lat. Lecz i to za mało. Musi przynajmniej przez dwa lata *nieprzerwanie* należeć do jednej kasy. A więc ci wszyscy, którzy z braku pracy nie mogą bez przerwy być członkami kasy, utracą prawo wyborcze! Poszczególne zawody t. zw. sezonowe jak n. p. murarze, którzy w zimie zawsze chodzą bez pracy, nie dostąpią nigdy szczęścia, by przez oddanie głosu swego na socyalistę zaprotestować przeciw tym nędznym, brudnym handełesom, którzy szachrują prawami ludu. Co więcej! Od woli przedsiębiorcy i fabrykanta będzie wogóle zależało, czy robotnik u niego zatrudniony, będzie miał prawo do głosowania! Strejk, który przypadkowo wybuchnie przed wyborami, pozbawi tysiące robotników prawa wyborczego. Obliczono, że robotników męskich, należących do kas chorych, jest razem *milion i trzysta tysięcy*, a z tej liczby, skutkiem tych różnych wyżej wymienionych ograniczeń, będzie miało prawo głosowania tylko *sześćset tysięcy!* Czy nie jest to szyderstwem? A trzeba dodać, że cała masa robotników *wiejskich* będzie na zawsze wykluczoną od prawa głosowania, bo oni nie należą do żadnych kas chorych. Szlachcice nasi postarali się o to, by broń Boże socyalizm nie zakradł się na wieś i nie zatrząsł posadami zbutwiałego feudalizmu...

Wybory będą *pośrednie*. To znaczy, że wyborcy nie będą głosowali odrazu na kandydata, lecz najpierw na pewną, ograniczoną liczbę ludzi, a ci dopiero wybiorą posła. Dlaczego to wsteczne i głupie postanowienie? Czy robotnicy nie są politycznie dojrzali? Są nimi więcej niż niejeden członek koalicyi. Czy na to, by otworzyć drzwi szachrajstwom wyborczym?...

Precz z tym nędznym, podłym, głupim, austryackim projektem reformy wyborczej! Precz z tymi wszystkimi, którzy ten projekt chcą przyprowadzić do skutku! Stosunki w Austryi zaczynają być wprost nie do zniesienia. Robotnicy trzymali się dotychczas legalnej drogi i walczyli w ramach ustawy; lecz zaprawdę, coraz trudniej im to przychodzi. Panowie z koalicyi niech się strzegą igrać z ogniem, bo gdy tak dalej pójdzie, to wystarczy lada iskra, by wyładować cały ten materyał wybuchowy, gromadzący się od lat wielu!..

Jak mogło podobne monstrum jak projekt subkomitetu przyjść wogóle na świat? Burżuazyjna gazeta „Neue Freie Presse“ opowiada nieco o tych tajnych posiedzeniach subkomitetu, o których tyle pisano. Dowiadujemy się z tego, że przez długi czas nie mogły się partye zgodzić co do zasad głównych reformy i tylko groźba księcia Windischgrätza, że poda się do dymisyi, skłoniła członków subkomitetu do dalszego obradowania. Szczególnie klerykali z posłem Dipaulim na czele, zachowywali się bardzo butnie, i oni przeparli uchwałę podziału piątej kuryi na dwie grupy. Również były wielkie kłótnie między liberałami a klerykałami co do pięcioguldenowców; z powodu niemożności pogodzenia się wystąpił baron Dipauli z subkomitetu. Znowu miało się wszystko rozbić, lecz na prośbę Windischgratza obradowano dalej, by przynajmniej na zewnątrz wyglądało, że osiągnięto jakiś rezultat. Autorem i referentem projektu jest naturalnie polak (!!) Rutowski. Pisma wiedeńskie nazywają go „parobkiem koalicyjnym“. Jestto niesłuszne, bo parobek może być uczciwym człowiekiem, a Rutowski jest marnym lizunem, bez przekonań i zasad.

Jak się obecnie sytuacya przedstawia, projekt subkomitetu, mimo poparcia ze strony Windischgraetza, nie znajdzie w parlamencie potrzebnej większości. Pisma liberalne napadają nań dość ostro, a nawet rządowe pisma nie zachwycają się nim. Koalicya okazała się niezdolną do zrobienia czegokolwiek; rola jej skończona.

Przegląd polityczny.

Olbrzymia demonstracya, jakiej dawno nie widziano, odbyła się dnia 30. maja wieczorem we Wiedniu w sali ratuszowej. Więcej niż dwadzieścia tysięcy robotników zaprotestowało energicznie przeciw wstrętnemu projektowi reformy wyborczej. Przemawiali tow. Reumann, Pernerstorfer i inni. Pierwszy po dosadnej krytyce całego projektu, powiedział między innemi: „Nie możemy dłużej pozwolić na tak niegodną komedyę. Musimy wytężyć wszystkie siły, aby koalicya znikła. Nie uzyskamy niczego przez spokojne wyczekiwanie... Precz z nieprzyjaciółmi ludu!“ Również Pernerstorfer, witany z zapałem, napiętnował tych koalicyjnych handełesów, którzy frymarczą prawami ludu. Przed ratuszem zebrały się tysiące ludzi, którzy nie mogli wejść do środka. Po zgromadzeniu udała się cała masa w zwartych szeregach przed gmach parlamentu, wołając: „precz z koalicyą! niech żyje powszechne głosowanie!“ Część robotników dostała się przed pałac prezydenta ministrów Windischgraetza, gdzie sprawiono mu potężną kocią muzykę. Robotnicy wołali: »Nie potrzebujemy koalicyi! Precz z Windischgraetzem!« itd. Zaburzeń nie było żadnych.

Wrażenie z demonstracyi wiedeńskiej było ogromne; wszystkie burżuazyjne pisma rozpisały się o niej szeroko i podziwiały przedewszystkiem karność mas robotniczych. Że demonstracya ta dotknęła dotkliwie rząd, świadczy notatka, która pojawiła się nazajutrz w jednej z półurzędowych gazet: »Wczorajsze demonstracye zmuszają nas (to jest rząd) zwrócić się z poważnem napomnieniem do urządzających te wybryki uliczne. Dotychczasowe używanie prawa o zgromadzeniach było tego rodzaju, że nie stawiało przeszkody wolności wyrażania zapatrywań. Lecz stanie się to niemożliwem, jeżeli będzie nadużywanem konsekwentnie do ekscesów i nieprawnych wykroczeń, jakie zdarzyły się wczoraj i przedwczoraj...« Pojmujemy dobrze, że pan Windischgraetz, oczekujący lada chwili swej dymisyi, stał się drażliwym. Dawniej twierdził, że „nie potrzebuje argumentów z ulicy“; teraz jednak widać, że te argumenta przecież wywierają swój skutek. P. minister utrzymuje, że władze dotychczas nie stawiały przeszkód w wypowiadaniu zdania. A czy p. prezydentowi wiadome są te niezliczone trudności, jakie władze czynią przy zwoływaniu zgromadzeń w Galicyi, a czy wie on cokolwiek o zachowywaniu się organów rządowych na zgromadzeniach, jak to oni tamują każde wolniejsze słowo? Może, gdy pozna te stosunki, wybije sobie z głowy

na zawsze mrzonkę o austryackiej wolności słowa.

Wiedeńska rada miejska została rozwiązaną, gdyż przy wyborze na burmistrza Lueger nie otrzymał potrzebnej liczby głosów i nie było widoków, że ją otrzyma. Nowe wybory odbędą się we wrześniu. Antysemici wyjdą z tych wyborów prawie na pewno zwycięsko, gdyż podła i lizuńska partya, która się nazywa »liberalną«, straciła u ludności wiedeńskiej zupełnie na znaczeniu. Wobec takich lizunów wyglądają antysemici jeszcze bardzo porządnie.

Obrady delegacyi wspólnych rozpoczęły się w Wiedniu d. 6. bm. Do delegacyi należy po kilkadziesiąt posłów z parlamentu austryackiego i węgierskiego. Sprawy wspólne monarchii austryacko-węgierskiej, jak polityka zagraniczna, budżet wojskowy są przedmiotem obrad delegacyi. Pan minister wojny wnosi powiększenie wydatków na wojsko znowu o 4 miliony; a więc kochane ludy Austro-Węgier dadzą z siebie znowu wycisnąć o kilka milionów więcej, aby tylko utrzymać militaryzm.

Francya. Szwindle przy kolei południowej, które przyspieszyły upadek byłego prezydenta Kazimierza Periera, zostały zatuszowane, jak naszym czytelnikom wiadomo w ten sposób, że zbadanie tej sprawy oddano komisyi, w której skład weszli sami przyjaciele oskarżonych. Skutkiem tego oczywiście nic nie wyszło na jaw. Lecz oto niedawno zdołali socyaliści na własną rękę odkryć kilka dowodów przeciw oskarżonym. Przestraszony tem rząd wznowił śledztwo w tej sprawie; okaże się znowu, że kilkunastu byłych ministrów lub deputowanych brało łapówki. W parlamencie była w tej sprawie interpelacya. Socyaliści Rouanet i Jaures atakowali ostro rząd za opieszałość w prowadzeniu całej sprawy i żądali wytoczenia procesu wszystkim tym politykom, którzy są zawikłani w tej aferze. Ministeryum Ribota z wielkim trudem wyszło cało z tej debaty, bo tylko większością 30 głosów.

Romilly. Jeżeli klasy panujące posiadają dziś najrozmaitsze monopole i przywileje, to my, socyaliści, możemy poszczycić się czystością zasad i stanowczem wyniesieniem spraw ogółu nad sprawy osobiste, które to postępowanie zdaje się być dzisiaj naszym specyalnym monopolem. Nowy dowód tego dają wypadki zaszłe ostatnio w francuskiem mieście Romilly. Rozpisano tam częściowe wybory do rady miejskiej i przeszła cała lista socyalistycznych kandydatów tj. 14 naszych towarzyszy. Na ten widok reszta członków rady, 11 klerykałów złożyło mandaty a na ich miejsce, przy ponownych. wyborach przeszło jeszcze 11 socyalistów, Burmistrzem został tow. Bonheury-Gornet. Burżuazya postanowiła zemścić się na najdzielniejszym agitatorze tow. Henryku Milleret. Ponieważ tow. Milleret jest robotnikiem w gałęzi wyrobów pończoszkowych, przeto wszystkie fabryki okolicy zamknęły się przed nim i pozostał bez chleba. W odpowiedź na tę nędzną bezczelność przedsiębiorców tow. Bonheury złożył urząd burmistrza, aby miejsce to zajął bojkotowany tow. Milleret. Cała gadzinowa prasa francuska zajmuje się wysokie poczucie zdradzającym czynem socyalistycznego burmistrza i pieni się ze złości. — Nie dziw — ludzie ci przeżyci i przegnili moralnie, nie mogą zrozumieć co to zacność i solidarność. Stowarzyszenia socyalistyczne szlą t. Bonheury adresy uznania za bezinteresowne, dzielne i przykładne jego wystąpienie.

Kongres departamentu Oise we Francyi odbył się 5. maja. Towarzysze tamtejsi po wielu trudach założyli własne pismo i uchwalili założyć bibliotekę, którą na 3 miesiące mogą wypożyczać socyalistyczne stowarzyszenia różnych miast tego departamentu. Poszczególne stowarzyszenia nie mogłyby z powodu braku środków materyalnych posiadać własnych bibliotek, więc taka biblioteka wędrowna odda im zapewne niemałe usługi.

Wybory ściślejsze we Włoszech odbyły się d. 2. czerwca. Wybrano: 29 rządowców a 25 opozycyonistów, to jest przeciwników rządu a między nimi trzech socyalistów. Skład izby będzie więc, wedle urzędowych wykazów następujący: 336 zwolenników łotra Crispiego, 155 opozycyonistów i 17 nieznanych z przekonań. Socyaliści wejdą do izby w liczbie 17; w poprzednim parlamencie było ich tylko pięciu. Jak już poprzednio zaznaczyliśmy, wynik ten nie jest korzystny dla rządu. Opozycya mając w ręku dowody różnych łajdactw Crispiego, wykaże całą podłość i nikczemność tego bandyty. Najbardziej pocieszającym objawem z całej walki wyborczej, jest świetne zwycięstwo socyalistów. Okazało się więc jeszcze raz, że żadne prześladowania i szykany nie złamią ruchu robotniczego. Przez 16 miesięcy prześladował Crispi socyalistów w najokropniejszy sposób: zamykał ich setkami do więzień, skazywał niewinnych ludzi na srogie kary, rozwiązywał stowarzyszenia robotnicze i zabierał ich majątki, nie wzdrygał się przed żadnym najnieuczciwszym postępkiem, byle tylko zgnębić socyalizm. I jaki skutek tego? Socyaliści odnieśli przy wyborach znakomite zwycięstwo. Dwie ofiary Crispiego: towarzysze Defelice i Barbato, skazani na kilkunastuletnie więzienie, uzyskali w różnych okręgach razem 60 tysięcy głosów, podczas gdy Crispi, wybrany 9 razy, dostał razem głosów tylko 12 tysięcy! Wybór ich jest moralnym policzkiem dla łotra i złodzieja stojącego na czele rządu; powinienby go odczuć, gdyby nie był tem, czem jest: łotrem bez czci i sumienia.

Socyaliści w parlamentach europejskich. We Francyi jest 49 socyalistów na 581 posłów, w Niemczech 46 na 397, w Belgii 33 na 152, we Włoszech 17 na 508, w Danii 8 na 102, w Anglii 8 na 654, w Bułgaryi 2 na 200, w Szwecyi 1 na 131. Nie ma socyalistów: w Serbii, Rumunii, Rosyi, Turcyi i — Austryi.

Sprawy bieżące.

Zgromadzenie ludowe we Lwowie, zwołane przez partyę naszą na wczoraj do hali koncertowej na placu wystawowym — dla braku odpowiedniej sali w mieście — zostało przez c.k. komisarzy policyi rozwiązane. Na zgromadzenie to, które rozpoczęło się o 3. godz. po południu, mimo nieznośnego gorąca, przybyło paręset towarzyszy.

Przewodniczył tow. Kozakiewicz. O koalicyjnym projekcie reformy wyborczej wygłosił obszerny referat tow. Hudec, który wykazał całą nicość tego projektu i postawił odpowiedną rezolucyę, wyrażającą przekonanie, że wstrętny projekt koalicyjny nie stanie się ustawą. Po nim przemówił tow. Schiffler i również ostro skrytykował projekt następnie zabrał głos tow. Zarański, który po ogólnych uwagach o bagatelizowaniu żądań ludu, powiedział te słowa „Musimy wyrazić pogardę Kołu polskiemu i koalicyi, i musimy Windischgraetzowi“..., zanim jeszcze zdołał dokończyć zdania, komisarz policyi p. Wenz żądał odebrania mowcy głosu. Przewodniczący tow. Kozakie-

Obywatel austryacki.

Było to w niedawnej przeszłości. Młody i niedoświadczony obywatel austryacki przejeżdżał przez ziemię ucisku i niewoli. Choć miał wielki wstręt do carskich czynowników, musiał się zetknąć z jednym z nich oko w oko. Wymagały tego formalności paszportowe.

— Pan poddany austryacki? — spytał czynownik?

— Ja — ja — poddany? — Chwila milczenia. — Czyż pan nie wiesz – zawołał oburzony młodzieniec — że u nas — w Austryi, wszelkiemu poddaństwu położyła koniec rewolucya 1848 roku! Zapamiętaj sobie pan raz na zawsze i powiedz to wszystkim poddanym waszego batiuszki, że — u nas nie ma poddanych — u nas sami obywatele! Ja — młodzieniec wyprostował się i hardo z góry spoglądnął na kulącą się za biurkiem kreaturę — ja nie jestem niczyim poddanym, jestem obywatelem austryackim!

Po wygłoszeniu słów tych rósł młodzieniec w górę — het aż po same niebo. Czyż nie miał prawa on jeden uważać się za wyższego od 100 milionów carskich nie wolników?!

Młodzieniec przekroczył granicę austryacką i wsiadł na wózek pocztowy. Wózek ten wytrząsał mu wszystkie wnętrzności. Lecz nie to było jego głównem zadaniem. Miał go dowieźć do rodziny, mieszkającej niedaleko granicy. Dojeżdżali do jakiejś wsi.

— Kto mieszka w tym pałacyku? — Tutejszy obywatel — odparł woźnica.

— Czy w tych chlewkach jego bydło? — Nie — to wieś — chaty jego chłopów. Tam znów mieszka profesor, a tu żyd — karczmarz. Tu wstąpimy popaść konie.

— To oni nie są obywatelami? Teraz przecież wszyscy nimi jesteśmy.

Pocztylion nie odpowiedział nic. — Jakiś nietutejszy — pomyślał — albo okropny głupiec.

Znaleźli się w oberży.

— Nie rozumię wyrażeń tego człowieka — siadłszy do stołu, powiedział młodzieniec do towarzysza podróży, którego rzemiosłem była historya.

— Dla mnie jest to rzecz całkiem zrozumiała. Pan dziwisz się dlatego, gdyż myślisz, że wyrażenia zawsze przystają do swych pojęć, a one często nie kryją się — jedno może być ogólniejsze niż drugie. Aby zrozumieć terminologię społeczną, to jest zbiór wyrażeń właściwych różnym pojęciom społecznym, trzeba często przerzucić kartki historyi wstecz, aż do czasu, kiedy wytwarzała się dana instytucya lub pojęcie społeczne. Jak pan to zapewne wiesz, w dawnej Polsce był tylko pan (szlachcic) obywatelem. On wybierał króla, radził, głosował i zgłaszał *veto* (t. j. zakaz) w sejmie, bronił rzeczypospolitej od najazdów, jeździł z kuchnią, piwnicą i pierzynami na wojnę, był właścicielem latyfundyów (to jest wielkich obszarów ziemskich), siły roboczej chłopów i ich woli osobistej; był w końcu opiekunem, administratorem i rabusiem gminnych gruntów. Słowem był kierownikiem rzeczypospolitej tak długo, aż ją „wykierował“. Chłop zaś nie miał na bieg spraw publicznych żadnego wpływu. On był w tem wielkiem państwie wielkich panów, wielkim nic. Jakie takie znaczenie miał chłop li tylko w gospodarce pana – obywatela. Koń, wół i chłop, byli żywym roboczym inwentarzem tego ostatniego.

Ówczesnym rzeczywistym stosunkom społecznym odpowiadała ówczesna społeczna terminologia. Tylko pan miał prawo mianować się obywatelem. Konia zaś nazywano koniem, woła wołem, a chłopa chłopem. Wszystko zaś troje — krótko i węzłowato — bydłem. Dziś stosunki faktyczne zmieniły się. Dziś wszyscy, którzy przynależą do państwa austryackiego, są zrównani pod względem politycznym; tak pan, jak i jego były chłop, są równymi sobie obywatelami. Terminologia jednak, jak to często dzieje się, przetrwała dawne stosunki społeczne, osobliwie na wsi, gdzie postęp kroczy powolniej niż w mieście. Ale to już czysta formalistyka.

Przy tym samym stole siedziało i rozmowie pilnie przysłuchiwało się jakieś młode, a już »wykolejone indywiduum«.

— Przepraszam pana — spytało „indywiduum“ — czy pan studyowałeś prawa?

— Nie.

— Domyślałem się. Nie znając praw, idealizujesz sobie pan nasze stosunki. Gdybyś pan znał nasze prawa, wiedziałbyś, że nie »wszyscy, którzy przynależą do państwa austryackiego, są równi pod względem politycznym«. Chłop i dziś nie jest obywa-

wicz na to: „Odbieram głos mowcy.“ Mowca tow. Zarański, zstępując z trybuny, woła: „Precz z koalicyą“. Komisarz Wenz: „Rozwiązuję zgromadzenie“. Przewodniczący żąda od komisarzy spisania protokołu, lecz ci odmawiają tego i wzywają zgromadzonych do rozejścia się, co też ci, spiewając „Czerwony sztandar“, opuszczają zwolna halę koncertową. Po zgromadzeniu odbyła się zabawa ludowa w ogrodzie restauracyi Krasiczyńskiej w parku stryjskim

Towarzysze piekarscy we Lwowie mieli w sobotę d. 8. bm. ogólne zgromadzenie zawodowe w wielkiej sali ratuszowej. Obecnych było około 200 robotników i kilku właścicieli piekarń. Przewodniczył tow. Trojan. Na porządku dziennym była sprawa spoczynku niedzielnego, który wedle najnowszej ustawy ma trwać w piekarniach od 10. godz. rano do 10. godz. wieczór. Tymczasem pp. właściciele piekarń żądają, aby robotnicy na kilka godzin przed 10. godz. wieczór rozpoczynali pracę przygotowawczą do pieczywa, mówiąc, że ustawa tego dozwala. Otóż jest to nieprawdą, po przemówieniach tow. Dudykiewicza, Tewla, Pytlowanego, Fraenkla, Kozakiewicza i innych uchwalono zaprotestować przeciw takiemu pojmowaniu ustawy ze strony pryncypałów i postanowiono wezwać władzę przemysłową, aby surowo wzbroniła pryncypałom tłumaczyć ustawę wedle ich widzimisię.

Towarzysze ceglarscy we Lwowie postanowili wywalczyć lepsze warunki pracy. Po odbytem niedawno zgromadzeniu zebrali się delegaci ze wszystkich cegielń i uchwalili wysłać następujące pismo do właścicieli cegielń: „Opłakane stosunki robotników ceglarskich w Lwowie i okolicy spowodowały ich postawić poniższe żądania. Komisya robotnicza wybrana w dniu 21. maja 18 5 celem ułożenia cennika i żądań umocowała podpisanych do przedłożenia tych żądań pp. przedsiębiorcom i traktowania w ich imieniu. Zechcesz WPan oświadczyć się co do tych żądań w ciągu dni 7 i przesłać decyzyą do naszej Redakcyi, względnie wskazać pełnomocnika do traktowania sprawy upoważnionego. Gdyby termin naznaczony upłynął bez odpowiedzi lub porozumienia wspólne o — mocodawcy nasi, robotnicy ceglarscy postanowią dalsze kroki celem osiągnięcia postawionych żądań.

O żądaniach poniższych uwiadamiamy także p. inspekt. przemysł.: 1) Płaca od 1000 wyrobionych cegieł wynosi 3 złr. 20 ct. 2) Znosi się nadwyżkę 100 cegieł na wyrobiony tysiąc. 3) Znosi się pobieraną od opłotka opłatę 2 ct. dla pisarzy. 4) Za ustawioną w opłotki cegłę odpowiada przedsięb., a nie robotnik. 5) Odbiór cegły musi być dokonany do soboty 6-tej wieczór. 6) Zwózka i wywózka (chłodnej) cegły po 1 złr. 20 ct. od 1000. 7) Układanie cegły w piecu po 25 ct. od 1000. 8) Zamurowanie furt, lepienie i bajdowanie 1 złr. od komory. 9) Przerzucanie gliny na miejscu po 80 ct. od laski. 10) Kopanie gliny i odwóz 1 m^3 na 1ą, 2ą, 3ą odległ., 20, 30, 35 ct. 11) Magazynowanie cegły po 50 ct. od 1000 szt. 12) Dzień roboczy trwa od 6 r. do 7 w. z płacą dla męż. 1 złr. 20 ct., dla kobiet po 80 ct. 13) Niewolno przedsiębiorcom zatrzymywać tzw. kaucyj. 14) Odkrywanie i przykrywanie cegły odbywa się na koszt przedsiębiorcy. 15) Ceglarzom należy się mieszkanie (12 m^3 powietrza na każdego) schludne i siennik. 16) W każdej cegielni ma być przynajmniej 1 studnia lub przedsiębiorca winien na swój koszt dostarczyć źródlanej wody do picia. 17) Surowo wzbroniona wypłata kwitkami zamiast gotówką“. *R. „N. Robotnika“.*

Związek stowarzyszeń drukarskich. Dnia 30. maja br. odbyło się we Lwowie w sali „Gwiazdy“ poufne zgromadzenie tow. drukarskich. Przewodniczył tow. Huberth, obecnych było więcej niż 100 zecerów. W sprawie związku wszystkich stowarzyszeń drukarskich w Austryi referował tow. Höger (zecer) z Wiednia. W świetnej 1½ godzinnej mowie podniósł znaczenie takiego związku, którego celem nieść pomoc towarzyszom w czasie bezrobocia, nieść pomoc podróżnym, pomagać w czasie choroby, a w starości lub niemocy członka płacić mu emeryturę. Zaznaczył, że pojedyncze stowarzyszenia, pojedyncze kasy chorych nie mogą i nie są w stanie zabezpieczyć swych członków w takich wypadkach, gdy naprzykład objawi się jaka epidemia, gdzie większa ilość członków musi chorować. Przytacza przykład, że podczas panowania influencyi we Wiedniu 30% towarzyszy leżało słabych. Gdyby nie było Związku, towarzystwo wiedeńskie byłoby zbankrutowało. Dalej prosi, ażeby znikła ta uraza, jaką czują młodzi zecerzy do starszych, zmuszeni płacić iwalidowe na wdowy i sieroty. Młodzi — powiada — płacą za starych, starzy płacą za młodych, bo młodzi częściej są pozbawieni pracy i muszą mieć w czasie braku kondycyi zapomogę, którą płacą starsi. Do Związku nie powinni należeć tylko młodzi, bo i starsi zecerzy powinni pamiętać, że chociaż pracują w jakiejś drukarni długo i pewni są, że pracować będą zawsze, to przecież niech pamiętają — powiada tow. Höger — na ten „jednego poranku ładny dzień“ — kiedy im wymówi pryncypał kondycyę. Wymienia wypadek — gdzie pewien zecer był zajęty w jednej drukarni przez 45 lat. Kiedy go siły opuściły i pracować prędko nie mógł, pryncypał wydalił go. Ażeby jednak odwdzięczyć się mu za długoletnią pracę, poszedł do burmistrza miasta i tam z protekcyi wyrobił mu miejsce zamiatacza ulic. I ten towarzysz — powiada — także był pewny, że do śmierci będzie miał pracę i dlatego nie należał do organizacyi. Słyszałem — mówił w końcu tow. Höger — że głoszą niektórzy: »wiedeńczycy mają w tem swój cel, aby przyłączyć i Lwów do Związku«. My nie mamy żadnego celu oprócz tego, że chcemy, aby wszystkich naszych kolegów zorganizować, bo dziś już odczuwamy to, że z prowincyi młodzi wypisańcy idą do większych miast i tam pracują za byle co.

Na wniosek tow. Levay'a zgromadzeni przez powstanie podziękowali tow. Högerowi za jego trudy i mozoły. Jeden jedyny tylko pan Huczkowski wyraził się, że ze »szwabami« nigdy się nie zwiąże. Całe zgromadzenie jednak wyśmiało go, a tow. Höger z werwą odparł śmieszne wywody p. H., mówiąc, iż jak międzynarodowy jest wyzysk kapitalistyczny, tak międzynarodową powinna być łączność robotników. Na wniosek tow. Hudeca uchwalili zgromadzeni przystąpić do Związku i na rzecz tegoż agitować, jakoteż założyć własne pismo fachowe. — Po zgromadzeniu udali się wszyscy na wspólną kolacyę. Wśród śpiewów i toastów spędzono przyjemnie kilka godzin. Silne wrażenie sprawił toast tow. Högera, który zakończył okrzykiem: „Noch ist Polen nicht verloren“ (Jeszcze Polska nie zginęła).

„Siła“ w Wiedniu, jedyne stowarzyszenie polskich robotników tamże, obchodzić będzie d. 15. czerwca trzecią rocznicę swego założenia. Stowarzyszenie to, mające na celu: »w Wiedniu żyjących polskiej narodowości, jakoteż z ojczyzny przybyłych i nie należących jeszcze do organizacyi wykształcić na świadomych swego stanu robotników, aby w danym razie nie byli bojaźliwymi, lecz w pierwszym szeregu walczyli ramię w ramię z robotnikami innych narodowości o uwolnienie ludzkości z jarzma kapitału« — jak dotąd z powodzeniem działało nad urzeczywistnieniem tego wielkiego zadania. Szczerze życzymy towarzyszom polskim w Wiedniu, aby ciężka ich praca uwieńczoną została jeszcze większym niż dotychczas skutkiem. — Towarzyszy w kraju upraszamy o wysyłanie telegramów lub listów z życzeniami na adres prezesa »Siły« w Wiedniu tow. Dominika Kokoriana in Wien XVI. Menzelgasse 5.

---

telem, a przynajmniej nie takim, jak były pan — obywatel. Obywatelem — ale obywatelem na całą gębę jest jak dawniej właściciel latyfundyów, chłop zaś, a jeszcze bardziej proletaryusz, są politycznymi paryasami. Gdyby wszyscy w Austryi byli równymi obywatelami, mieliby ustawą zagwarantowany równy wpływ na bieg spraw gminy, powiatu, kraju i państwa. Tymczasem ustawy wykluczają od tego wpływu proletaryuszy zupełnie, a chłopów prawie zupełnie.

Jak przed 1848 rokiem, tak i obecnie, spoczywa ustawodawstwo i administracya państwowa w ręku właścicieli dyplomów szlacheckich lub ich lokai. Zacznijmy z góry: Według urzędowej statystyki z r. 1893, było na 100 członków Izby panów 72 arcyksiążąt, książąt, hrabiów i baronów. Prócz tego 24 popów, kilka szlachciców mniejszego kalibru i paru mieszczan. Proletaryusza lub chłopa nie wywietrzyłby tam nawet bystry węch legawca. 60% pełnoletnich mężczyzn nie ma prawa głosu przy wyborach do Rady państwa. Obywatelami nazwać ich przecież nie podobna. Nie myśl pan, że przynajmniej ci, których obdarzono tem prawem obywatelskiem, są między sobą równi. W roku 1890 przypadał jeden poseł na 63 panów szlachciców, a na 10 tysięcy i 756 uprawnionych do głosowania chłopów, także jeden poseł. Gdyby chłopi w Austryi byli takimi samymi obywatelami państwa jak panowie, powinniby mieć zamiast dzisiejszych 129 posłów, przynajmniej 22 tysięcy, lub szlachta zamiast dzisiejszych 85 posłów — żadnego. Jeszcze bardziej rażące stosunki panują w Sejmie, a najgorsze w Radach powiatowych.

Chłopi nie mogą mieć nigdy nawet tyle mandatów, ile im daje do rozporządzenia ustawa. Winą jest system kuryalny i to, że w Galicyi można bardzo dobrze teroryzować i fałszować wybory, gdyż władze administracyjne są narzędziem nie ludu, lecz dawnych obywateli szlacheckich. Marszałkiem kraju jest arystokrata, namiestnikiem arystokrata, absolutną większością i prezesem Rady powiatowej, szlachcic. Dawniej, kiedy li tylko szlachcic był obywatelem, nikt inny nie miał przystępu do wyższych godności. Dziś dzieje się to samo. Szlachtą obsadzają się najwyższe i najintratniejsze, a najmniej pracy i zdolności wymagające stanowiska. Natomiast nie ma ich tam, gdzie potrzeba wiedzy i zdolności. Ministeryum Taaffego liczyło 5 hrabiów, 1 barona, 1 szlachcica, a tylko jeden minister — na barkach którego spoczywał największy ciężar, nie był szlachcicem. W skład obecnego ministeryum wchodzi 1 książę, 5 hrabiów, 1 szlachcic i jeden »Edler«. Ministeryalni urzędnicy rekrutują się prawie wyłącznie z pośród arystokracyi i szlachty.

Fakt ten, że nie wszyscy są równymi obywatelami, odbija się także na skórze obywateli mniejszego kalibru. Skapitalizowana przewaga polityczna właścicieli wielkich posiadłości ziemskich przynosi im dochody i w brzęczącej monecie. Dostali oni milionowe podarki za zniesienie pańszczyzny, a później za zniesienie propinacyi. Politycznej przewadze ich zawdzięczyć należy, że chłop płaci więcej podatku gruntowego niż powinien, a szlachcic mniej niż powinien. To znaczy, że część podatków wielkiej posiadłości zwalono na małą. Chłop płaci za pana — obywatela. Wszystkie gminne i powiatowe ciężary są tak rozłożone, że chłop płaci o wiele więcej, niż »obywatel«. Chłop płaci stosunkowo więcej na budowę dróg, którymi obywatel dowozi swe zboże do kolei, lub jeździ na polowanie. Koszta budowy tych dróg musi ponosić także chałupnik, tj. taki chłop, który prócz chałupy nie posiada ni gruntu ni bydła. Całym jego żywym inwentarzem są chyba wróble i jaskółki, które się gnieżdżą pod jego strzechą, a które dróg bitych nie potrzebują, gdyż drogi napowietrzne są dla nich najlepszym środkiem komunikacyjnym. Pominąwszy już tę nierówność obywatelską, która wynika z ustaw naszych, nie ma lud tych wolnoś[illegible] ustawy dać powinny. Z pr[illegible] tak korzystać jak pełni oby[illegible] państwa. Napiszesz prawdę, to cię skonfiskują. Zgromadzenie — jeżeli pozwolą już na jedno z wielu zgłoszonych, to je rozwiążą, jeżeli wypowiesz coś takiego, coby się mogło nie podobać „obywatelowi“. Lud obywatelem nie jest, jest on tak jak i dawniej inwentarzem gospodarskim i politycznym dawnych obywateli — szlachciców. Lecz długo to trwać nie będzie. Lud zaczyna przychodzić do świadomości i prędzej czy później pozbędzie się swego jarzma — a pierwszym krokiem do uobywatelenia ludu będzie **powszechne, równe i bezpośrednie prawo głosowania.**

W. B.

Statut stow. zawod. piekarzy we Lwowie odrzuciło ministerstwo spraw wewnętrznych pad pozorem, że ustęp o grupach miejscowych nie jest w myśl ustawy wystylizowany. Wniesiemy drugi raz z odpowiednią poprawką.

Gburowaty policyant. Kapral policyjny nr. 121, pełniący służbę na wałach hetmańskich, zobaczył d. 28. zm. o g. wpół do 7 rano jakiegoś robotnika siedzącego na ławce — widocznie czekał aż wybije godzina siódma, o której robota się zaczyna — i zaczął tegoż besztać słowami: baciarzu, złodzieju, dlaczego siedzi na ławce, a gdy robotnik mu odpowiedział, że przecież wałom nic złego nie zrobi, „pan“ kapral *począł tegoż walić kułakiem* po twarzy i głowie i krzyczeć »wynoś się ztąd wachabundo, bo cię zamknę«. Robotnik chcąc uniknąć większej awantury, usunął się, a „pan kapral“, spacerując od ławki do ławki, wypytywał każdego siedzącego (ma się rozumieć niestosownie ubranego dla pana kaprala), co tu robi i wzywał do opuszczenia wałów. Ciekawem jest, czy plantacye publiczne, a w szczególności Wały hetmańskie są tylko dla kapitalistów? Czy rzeczywiście c. k. dyrekcya policyi poleciła policyantom w taki sposób „urzędować“ na Wałach?

Do lwowskiej dyrekcyi kolei państw. Generalna dyrekcya postanowiła ulgę dla robotników pracujących za miejscem zamieszkania. Jeśli robotnik jedzie do 50 klm. (7 mil) do pracy, płaci połowę biletu jazdy w dzień roboczy. Na żadnej stacyi w okolicy Lwowa ogłoszeń takich nie ma. Gdy robotnicy zgłaszają się po czerwone karty legitymacyjne u kasyera, to on trudności robi. Odwleka, mówi, że nie ma, że nie wydrukowali, że mu nie przysłali itp. To jest postępowanie niezgodne z postanowieniem gener. dyrekcyi. Wzywamy lwowską dyrekcyę do szanowania przepisów, a mianowicie do zarządzenia, aby na wszystkich stacyach kolejowych był dostateczny zapas kart, uprawniających do jazdy za pół ceny, oraz do ogłoszenia plakatami po wszystkich miejscowościach i stacyach, że istnieje taka ulga dla robotników, odbywających podróż za zarobkiem na przestrzeni do 50 kilometrów. Towarzyszom naszym zalecamy, żeby korzystali z czerwonych legitymacyj, które podpisane przez pracodawcę, uprawniają ich do jazdy za połowę ceny.

„Zgrom Towarzyszy“ murarzy, cieśli i kamieniarzy odbyło swe roczne walne zebranie d. 2. czerwca. Przewodniczył tow. Lisiewicz. Po przedłożeniu rachunków, wedle których przychód w r. 1894 wynosił 2.289 zlr. 34 ct., rozchód zaś 852 zlr. 49 ct., pozostałość kasowa na 1895 rok 1.436 zlr. 85 ct., a stan funduszu domu robotniczego 574 zlr. 96 ct. — odczytano sprawozdanie z czynności, z którego przytaczamy następujący ustęp: „Z występów publicznych zaznaczamy ważniejsze, mianowicie wzięcie udziału w obchodzie rocznicy Kościuszkowskiej, a opierając się na uchwale wydziału i walnego zgromadzenia z r. 1891, uznającą święto Pierwszego Maja jako obowiązkowe, rozwinięto silną agitacyę za święceniem, skutek był ten, co z dumą wspominamy, że w tym międzynarodowym przeglądzie robotniczym, stanęła drużyna lwowskich robotników budowlanych solidarnie“. Następnie zabrał głos tow. Schiffler i napiętnował ostro prasę lwowską, która starała się wmówić, że inicyatywa do rozruchów przeciw mazurom wyszła z łona „Zgrom. Towarzyszy“ murarzy, cieśli i kamieniarzy. Następnie oświadczyło zgromadzenie w formie rezolucyi, że nie wyznaje żadnych różnic narodowościowych. Po udzieleniu tow. Żelaszkiewiczowi wotum zaufania i uchwaleniu wysłania listu, jakoteż zapomogi 10 zlr. dla strejkujących towarzyszów murarskich w Lipsku, zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Ze Stryja donoszą nam, że policya tamtejsza zakazała odbywania próby śpiewu w stow. rob. »Znicz«, motywując zakaz ten odprawianiem nabożeństwa w kościele. Ponieważ dotychczas nie zakazywano nikomu z powodu tego odbywania prób śpiewu, choć wypadki takie działy się bliżej kościoła, przeto towarzysze nasi wnieśli zapytanie do namiestnictwa o prawa policyi miasta Stryja.

Gdzie szukać pomocy? Dnia 24. zm. dostała żona jednego z naszych towarzyszy Florentyna M. we Lwowie silny wybuch krwi. Ponieważ wybuch był groźny, — krwi upłynęło więcej niż 1 litra — pobiegł mąż nieszczęśliwej do biura stacyi ratunkowej. Było to o 6 rano. Dyżurny lekarz jednak, nie pojmując zapewne intencyi owego towarzystwa, które zresztą zasługuje na wszechstronne uznanie, obszedł się z nim zimno i położył się napowrót spać. Stroskany i w obawie ogromnej o życie żony, tow. M. poszedł do częściowego lekarza pana Wiktora. Tu jednak, pomimo że nie była jeszcze 7 godz. rano, powiedziano mu, że niema w domu pana doktora, że będzie dopiero o 10. Zaczekał więc do 10, lecz pan Wiktor nie chciał iść, pomimo, że jest to jeg obowiązkiem i za to pobiera płacę. Bez żadnej pomocy poszedł do domu, a widząc, że chora pozostając bez środków zaradczych przez tak długi czas, ledwie żyje, pobiegł znowu na stacyę, gdzie już uwierzono mu i o godzinie **7 wieczór** przyjechał wóz ratunkowy i zabrał chorą do szpitala. Wstrzymujemy się od uwag co do postępku p. Wiktora — znamy go dobrze i nic innego po nim spodziewać się nie możemy, ale z oburzeniem podnieść musimy tę okoliczność, że lekarz w takiej instytucyi jak „stacya ratunkowa“, która ma za zadanie nieść pomoc natychmiastową chorym niebezpiecznie, w taki sposób sobie postąpił. Nie winimy tu instytucyi samej, którą uważamy za niezbędną. Upraszamy zarząd stacyi ratunkowej o pociągnięcie do odpowiedzialności dotyczącego lekarza dyżurnego i wogóle wykluczenie z swego grona tego rodzaju lekarzy, co to tak pojmują obowiązki w humanitarnej instytucyi. Gdzież szukać będzie trzeba pomocy w takich wypadkach, jeśli tacy lekarze ordynować będą w stacyi ratunkowej a częściowymi lekarzami będą panowie Wiktory?

Do p. inspektora przemysłowego prośba. Zdarza się często, iż podczas wizytacyi zakładów przemysłowych przez pp. asystentów inspektoratu przemysłowego przedsiębiorcy zapraszają zwiedzającego w gościnę i częstują. Jesteśmy skłonni widzieć w tem akt grzeczności tylko i humanitarności ze strony przedsiębiorcy. Robotnicy z wielu zakładów odmiennie na tę sprawę się zapatrują i to w sposób ujmę czyniący instytucyi. Raczy inspektor przemysłowy p. Nawratil zważyć — czyby pp. asystentom nie należało zalecić unikania wszelkich urzędową formą ściśle nieobjętych stykań się z przedsiębiorcami? Czyby w interesie bezstronności nie leżało zachowanie się równe tak wobec przedsiębiorców — jak dotychczas bywało wobec robotników — tj. zimno-grzeczno-urzędowe?

Nietaktowny komisarz przemysłowy. Dnia 15. maja b. r. odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie Kasy chorych pomocników fryzyerskich. Komisarz magistratu, obecny na tem zgromadzeniu, zachowywał się bardzo nietaktownie, widocznie po raz pierwszy był na zgromadzeniu w charakterze reprezentanta władzy. Po uchwaleniu absolutoryum zarządowi, postawił jeden z pomocników fryzyerskich wniosek, aby lokal dla Kasy chorych, która teraz jest w prywatnem mieszkaniu przewodniczącego, wynająć wspólnie z niedawno założonem stowarzyszeniem zawodowem robotników fryzyerskich. Na to zabiera głos p. komisarz i przemawia przeciw takiemu połączeniu. Oczywiście nie przekonał obecnych, a gdy jeden członek zaczął mówić za połączeniem, wówczas p. komisarz naprzód ciągle przerywał mowcy, wreszcie zawołał ze złością: „proszę milczeć“. Wywołało to ogólne oburzenie i wrzawę, wskutek którego komisarz rozwiązał zgromadzenie.

Upraszamy Świetny Magistrat, aby pouczył komisarzy, delegowanych na zgromadzenia korporacyjne, że zadaniem ich jest baczyć, by nie przekraczano statutu, że zaś do dyskusyi mieszać się im nie wolno.

Rosyjscy szpicle w ruchu. Pismo rosyjskie „Latające listki“, wychodzące w Londynie, donosi w nr. 20 z najlepszego źródła, że rząd rosyjski wysłał w ostatnich czasach cały oddział ajentów prowokacyjnych za granicę. Towarzysze nasi z pod zaboru rosyjskiego, przebywający za granicą kraju, zarządzą zapewne odpowiednie środki ostrożności.

Konferencya górników czeskich, morawskich i szląskich odbyła się niedawno w Pilźnie. Załatwiono tam spór, który wybuchł na kongresie wiedeńskim między towarzyszami czeskimi a niemieckimi. O sporze tym rozpisywały się z wielkiem zadowoleniem wszystkie burżuazyjne pisma. Okazało się jednak, że jedyną przyczyną sporu było niedokładne tłumaczenie mów niemieckich i czeskich. Konferencya zgodziła się jednogłośnie na utworzenie dla całej Austryi związku wszystkich kas brackich. Co do strejku za 8-godzinnym dniem pracy, to postanowiono go na razie nie urządzać, gdyż w obecnej chwili wypadłby on tylko na korzyść właścicieli.

Strejków w Austryi było od 1. stycznia do 31. marca 1895 razem 45. Przyczyną ich powstania było po największej części obniżenie płacy lub odmówienie podwyższenia tejże. Czas trwania strejków wynosił razem 565 dni. W 21 wypadkach zwyciężyli robotnicy, w ośmiu zaś przedsiębiorcy; 16 strejków było do tego czasu jeszcze nieukończonych.

Dola robotnic. Jeżeli męski robotnik jest wyzyskiwanym do szpiku kości, to nie umiemy nawet określić, jaką jest dola robotnicy. — Dowiadujemy się o okropnem położeniu robotnic w tak zwanych „amerykańskich“ pralniach, jakich kilka we Lwowie istnieje. W pralni przy ul. Sykstuskiej l. 24 dziewczęta zajęte praniem i krochmaleniem mają *dwudziesto-godzinny dzień pracy*. Od *4-tej rano* do *12-tej w nocy* **stoją** prawie bez przerwy przy robocie, bo jedzenie trwa zaledwie kilka minut. Dziewczyna, zajęta w kuchni praniem, tj. kręceniem korby przy maszynie, pracująca w największym skwarze dostaje bez wiktu 5 zlr. na tydzień. Dziewczyna, zajęta krochmaleniem bielizny, przykładna i pilna, którą „pani“ bardzo lubi i proteguje, dostaje za 20-godz. pracę pierwsze śniadanie, obiad i *4 zlr. miesięcznie*, a drugie 4 zlr. na drugie śniadanie i kolacyę. »Z protekcyi« posyła ją „pani“ z ogromnym ciężkim koszem bielizny na różne strony miasta, aby „trochę na powietrze wyszła“. Oczywiście nawet w największy upał musi pieszo iść z ciężarem. Dziewczyna ta opowiada, że jej ćmi w oczach od stania. *Cztery godziny snu*, marny wikt i głodowa płaca, to dola robotnicy w pralni. Ale głos skargi za mury takiej pralni nie wychodzi, biedne dziewczęta chyba tylko w niedzielę w modlitwie się poskarżą Temu, którego królestwo „nie z tego jest świata“, a który na tym świecie nie ma żadnej władzy.

Robotnice! Aby dolę waszą polepszyć, musicie wystąpić ze siłą, a siłę znajdziecie tylko w partyi robotniczej, która zastępuje interesa ludzi pracujących.

Do świetnych zarządów kas chorych w kraju! Projekt do ustawy o reformie wyborczej zawiera następujący ustęp: »Listy członków (w kuryi robotniczej) zestawi zarząd kasy i odda je do dyspozycyi starostwa«. Gdy taka robota ani do zakresu czynności kasy nie należy — ani chorym korzyści przynieść nie może — prosi podpisana komisya wszystkie zarządy, by wniosły do rady państwa petycye, żądając za tę czynność wynagrodzenia — bo dla politycznych celów robotnicy nie płacą — tylko na asekuracyę w razie choroby. Datami służy podpisany. — Komisya wykonawcza II-go zjazdu kas chorych. *Karol Nacher* przewodniczący.

OGŁOSZENIA.

Pamiętajcie o ofiarach ruchu!

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.